



POLSCIE WIERNI

Nr 12 (300)
Grudzień 2020

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RP I BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH



***Kłaniamy się Państwu i pozdrawiamy po raz trzechsetny!!!
Zdrowych Świąt***

TO JUŻ TRZYSTA NUMERÓW

Otrzymał Państwo do rąk 300. numer miesięcznika „Polsce Wierni”. Przez 25 lat pismo towarzyszyło kombatantom, relacjonowało życie Zarządów, Kół, przedstawiało najważniejsze wydarzenia, przypominało chwalebne karty polskiej historii walk o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Wielki wkład pracy w powstanie i rozwój miesięcznika wniósł pierwszy prezes Zarządu Głównego ZKRPIBWP gen. broni dr Józef Kamiński oraz obecny prezes ZG kmdr dypl. Henryk Leopold Kalinowski.

Nie do nas należy ocena wieloletniej pracy redakcji. Otrzymał Państwo w tym czasie wiele dowodów uznania, sympatii, wsparcia i tysiące listów, pism, telegramów. To więź z Czytelnikami była naszą siłą.

Za wszystkie listy i gratulacje dziękujemy, będziemy je sukcesywnie zamieszczać w naszym miesięczniku. W tym numerze przytaczamy wspomnienie Waldemara Makowieckiego, byłego redaktora naczelnego, który był jednym z współtwórców i filarów miesięcznika.

W KOMBATANCKIEJ SŁUŻBIE

Wszystko zaczęło się od telefonu płk. w st. spocz. **Antonięgo Kazany**, który był rzecznikiem prasowym Zarządu Głównego ZKRPIBWP. Z udzielonych mi informacji wynikało, że jest wolny etat w redakcji „Polsce Wierni”. Po pewnym namyśle udałem się do gmachu Związku.

Na miejscu okazało się, że redaktorem naczelnym pisma jest frontowy żołnierz, płk dypl. w st. spocz. **Piotr Marcini-szyn**, mający za sobą duże doświadczenie zdobyte w pracy na różnych stanowiskach w wydawnictwach prasowych, m.in., w „Żołnierzu Wolności”, gdzie był za-

stępcą redaktora naczelnego, i na takim samym stanowisku w wydawnictwie MON.

Po przejściu na emeryturę, w 1980 r., nadal udzielał się aktywnie jako dziennikarz oraz członek organizacji kombatanczej. W 1995 r. powierzono mu obowiązki redaktora naczelnego biuletynu ZKRP i BWP, a od 1996 r. miesięcznika „Polsce Wierni”.

Tymczasem ja, swoją pracę dziennikarską rozpocząłem w „Świecie Młodych”, a następnie pisałem do gazety Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Na początku 1953 r. rozpocząłem pracę w redakcji „Głosu Żołnierza”, kierując przez wiele lat działem ogólnowojskowym. W 1968 r. jako pierwszy dziennikarz z prasy okręgowej i rodzajów Sił Zbrojnych otrzymałem wyróżnienie ministra obrony narodowej za publicystykę

poświęconą tradycjom i współczesności LWP.

Potem, od 1977 r., w gazecie codziennej WP pełniłem m.in. obowiązki kierownika działu ogólnowojskowego, a następnie samodzielnego publicysty. Przez kilkanaście lat uczestniczyłem w pracach Komisji Głównej MON ds. inicjatyw i nowatorstwa oraz Rady MON ds. socjalno-bytowych oraz jako jedyny dziennikarz reprezentowałem prasę wojskową na dorocznych odprawach kadry kierowniczej MON.

Wkrótce, po przejściu w 1990 r. w stan spoczynku, zaproponowano mi stanowisko redaktora naczelnego pisma Ligi Obrony Kraju. Zgodziłem się, nie zdając sobie sprawy, jakie czekają mnie problemy. „Mały Modelarz” ukazywał się z kilkumiesięcznym opóźnieniem, teczki „modelarza” świeciły pustkami, a wielu cenionych autorów zrezygnowało ze współpracy. W wyniku podjętych przedsięwzięć i ciężkiej pracy, po niecałych dwóch latach, pisma wyszły z zapaści i zaczęły przynosić dochody. Gdy młody, mało doświadczony prezes odmówił, na mój wniosek, przyznania nagrody pracownicy zajmującej się naszymi finansami, złożyłem rezygnację z dalszej pracy.

Po zaakceptowaniu mojej kandydatury, 1 marca 1996 r. rozpocząłem swoją działalność w „Polsce Wierni”. Wkrótce, po odejściu dotychczasowego zastępcy redaktora naczelnego, objąłem po nim obowiązki.

Od początku podział zadań był następujący: redaktor naczelny zamawiał artykuły u znanych mu osób, a przede wszystkim utrzymywał bezpośredni kontakt z prezesem Zarządu Głównego ZKRP i BWP gen. broni dr. **Józefem Kamińskim**, mnie natomiast przypadło opracowywanie nadsyłanych materiałów, praca z korespondentami terenowymi, korekta, a także współpraca z firmą wydawniczą. Redaktor naczelny, przebywając nawet w szpitalu, życzył sobie, aby dostarczać mu artykuły mające iść do druku oraz odbitki kolumn.

Największą bolączką był brak maszynistki. Dzięki życzliwości sekretarki prezesa Zarządu Głównego Związku, **Ewy Miszewskiej**, mogliśmy korzystać z jej usług przy przepisywaniu, w wolnych

Dokończenie na str. 4 ▶

Fot.: Krzysztof Orzechowski



To nasz kącik redakcyjny. Od lewej: Michał Izdebski - redaktor naczelny, Alina Jankowska - sekretarz redakcji i Andrzej Wolski - człowiek od wszystkiego.

→ Dokonczenie ze str. 3

chwilach, materiałów prasowych. Wspomagały nas także inne panie. Nasze kłopoty skończyły się z chwilą zatrudnienia na etacie maszynistki, **Heleny Wiśniewskiej**. Najwięcej zyskała na tym redakcja. Odpadło bowiem chodzenie „po prośbie”. Pani Helena, mimo kłopotów rodzinnych, oddana była całkowicie wykonywanej pra-

cy. Ceniliśmy ją za profesjonalizm i kulturę osobistą. Przepisywała teksty starannie, bezbłędnie, bez poprawek, a co ważne potrafiła odczytać najgorsze bazgroły. Nasza długoletnia współpraca nacechowana była wzajemną życzliwością.

Na uwagę zasługuje dobrze układająca się współpraca z kancelarią. Pracujące tu do dziś – **Grażyna Borucka** i **Izabela Rajza** – dbały o dostarczenie poczty

przychodzącej do redakcji oraz rozdział, co miesiąc, do poszczególnych okręgów bieżących numerów „Polsce Wierni”, pomagały też przy organizowaniu redakcyjnych imprez. Dołączała do nich, serdeczna, bezpośrednia w kontaktach, lubiana przez interesantów, obecna sekretarka Zarządu Głównego **Barbara Kostrzewa**.

Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że pismo było wydawane społecznie. W porównaniu z innymi, zarówno korespondenci, jak i bliscy współpracownicy nie otrzymywali honorariów za swoje artykuły (tak jest do dziś). Tym większy zatem sukces wydawniczy.

Jakość nadsyłanej z terenu korespondencji była różna. Przykładowo w relacji z uroczystości poświęconej walce o Westerplatte wymieniano wszystkie uczestniczące osoby oprócz samych obrońców, których w owym czasie żyło jeszcze dwudziestu. W wyniku naszej interwencji sprawozdanie nadesłano już z uzupełnieniem.

Cennym wzmocnieniem „Polsce Wierni” okazała się **Hanna Strzeмиńska**, która umiejętnie łączyła obowiązki sekretarza redakcji z działalnością w komisji socjalno-bytowej i zdrowia, w tym w przyznawaniu zapomóg ze Związkowego Funduszu Kombatanckiego. Wykazywała dużą troskę o opracowywane do druku teksty oraz staranność przy korekcie każdego numeru.

Kolejnym redaktorem był płk w st. spocz. mgr **Marian Nowiński**, wieloletni dziennikarz centralnego organu WP. Opracował on cykl artykułów poświęconych miejscom wymienionym na tablicach Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Na tle dokonywanych przez naczelnego Marciniusza skrótów i poprawek dochodziło między paniami do częstych i gwałtownych scysji.

Na jego miejsce zatrudniono płk. w st. spocz. **Zbigniewa Kozakiewicza**.

W młodości zapowiadał się na nietuzinkowego literata. Popadł jednak w złe towarzystwo i alkoholizm. Następnie pracował w „Żołnierzu Wolności”. W naszym piśmie zamiast poprawiać nadsyłane korespondencje, prawie pisał je na nowo. Po mojej decyzji o zakończeniu pracy w redakcji, został jej redaktorem naczelnym.

Po nim obowiązki przejął energiczny, przejawiający wiele inwencji w pozyskiwaniu autorów piszących na tematy historyczne, zapełniający łamy pisma swoimi artykułami, obecny naczelnny płk w st. spocz. **Michał Izdebski**. Za jego czasów poprawiła się znacznie szata graficzna i zapadła decyzja o wydawaniu miesięcznika w kolorze.

Skoro już mowa o sprawach wydawniczych, to chcę podkreślić, że mile wspominałam dobrze układającą się współpracę z Agencją Wydawniczą „Kangur”, która od 3. numeru, do tej pory, wydaje „Polsce Wierni”. W zespole „Kangura” panowała wyjątkowa atmosfera, a prace wykonywano terminowo i zgodnie z planem. Toteż, gdy w pewnym okresie czyniono próby, by zmienić wydawcę, spotkało się to z naszym ostrym sprzeciwem.

Tak samo zareagowałam, gdy z jasnego, widnego pomieszczenia usiłowano przenieść redakcję do piwnic gmachu. Zakpięłam wtedy, że miesięcznik będzie wydawany, jak za czasów „Solidarności” – w podziemiu. Widocznie dotarło to do zainteresowanego, który dążąc do zamiany nie wziął pod uwagę, że przy czytaniu odbitek kolumn i robieniu korekty potrzebne jest czytającemu dobre oświetlenie.

Przy miesięczniku istniała Rada Redakcyjna, w skład której wchodziłi przedstawiciele Krajowych Rad Środowiskowych. Na jej czele stał prof. Kazimierz Kąkol, uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz AK, powstaniec warszawski, jeńiec stalagu, działacz polityczny i wybitny dziennikarz, autor wielu polemicznych książek. Był ministrem – kierownikiem Urzędu ds. Wyznań, dyrektorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerskich w Polsce. W naszym piśmie co miesiąc ukazywał się felieton jego pióra.

Wśród stałych współpracowników redakcji znajdowali się także działacze szczebla centralnego, jak i ogniw terenowych. Wśród autorów szczególną aktywnością wyróżniali się: prof. **Kazimierz Kąkol**, prof. dr hab. **Tadeusz Rawski**, gen. bryg. **Rudolf Dzipanow**, kmrdr prof. **Józef Czerwiński**, płk dr hab. **Ryszard Sobierajski**, płk dr **Piotr Białokozowicz**, płk **Henryk Jackow-**



ski, kmdr **Henryk Leopold Kalinowski**, **Franciszek Skrzypek**, **Stanisław Rudnicki**, prof. **Jacek Wilczur**.

Szczególną satysfakcję sprawiała nam nadsyłana korespondencja. Świadczyły to wymownie, o aktywności Związku, a relacje z odbywających się imprez zachęcały innych do organizowania podobnych wydarzeń. W ten sposób przyczyniliśmy się do integracji poszczególnych środowisk kombatanckich, co podkreślał niejednokrotnie ówczesny prezes Zarządu Głównego ZKRPIBWP gen. dyw. **Wacław Szklarski**.

Pod koniec każdego roku wymienialiśmy nazwiska najbardziej aktywnych korespondentów. Czołówkę stanowili – prezes Zarządu Wojewódzkiego ZKRPIBWP w Jeleniej Górze, płk dypl. **Edward Jakubowski** oraz prezes Zarządu Wojewódzkiego w Opolu, płk mgr **Stefan Szelka**. Dodajmy, że pierwszy z wymienionych zainteresował szkoły działające na jego terenie prenumeratą naszego pisma, natomiast drugi zaapelował o zbiórkę dodatkowych funduszy na cele wydawnicze. Wśród wyróżnionych znajdował się, aktywny do dziś, **Eugeniusz Wieczorek**, a także współorganizator, wraz z gen. bryg. **Edwardem Łańcuckim**, spotkań z pancerniakami 1. Drezdeńskiego Korpusu Pancernego WP na Ziemi Chełmskiej, płk mgr inż. **Eugeniusz Praczuk**.

Spośród kobiet, zasłużonych kombatanek, szczególną aktywnością wyróżniały się mjr **Adela Żurawska**, **Janina Wolanin** – przewodnicząca zespołu kombatanek WP przy ZG ZKRPIBWP, czy **Eulalia Rudak** z Fundacji „Moje wojenne dzieciństwo”.

W szeregach licznego grona korespondentów znajdowali się również pracownicy Zarządów Wojewódzkich i Okręgowych, spośród których na wyróżnienie zasługuje **Janina Makos** z Siedlec, utrzymująca stały kontakt z redakcją, nadsyłająca sprawozdania oraz zdjęcia z imprez odbywających się na terenie okręgu.

Gdy podejmowałem pracę w redakcji „Polsce Wierni” Związek liczył ok. 600 tys. członków i podopiecznych. Żyło jeszcze kilkunastu powstańców wielkopolskich, liczących 100 i więcej lat, ostatni por. Jan Rzepa zmarł 25 marca 2005 r. w wieku 106 lat. Z grona 20 bohaterskich Westerplaczków nie żyje już żaden. Co roku odchodziło i odchodzi na wieczną wartę coraz więcej zasłużonych kombatanów. Spośród dotychczasowych prezesów Zarządu Głównego ZKRPIBWP zmarli: gen. broni Józef Kamiński, płk inż. Henryk Strzelecki, płk dr hab. Ryszard Sobierajski.

Pismo nie pozostawało obojętne na dziejące się wydarzenia. Ostro reagowało, gdy szkalowano żołnierzy-kobiety z 1. Samodzielnego Batalionu im. Emilii Plater, czy osobę gen. broni Zygmunta Berlinga. Dużo uwagi poświęciliśmy kombatanom z Polskich Oddziałów Samoobrony (Istriebitielnyje Bataliony), czy rzezi dokonanej na ludności polskiej na Wołyniu i Podolu przez bandy UPA, Akcji „Wisła”, a także rozminowaniu i zagospodarowaniu przez żołnierzy Ziemi Odzyskanych.

Za sukces uznaliśmy przeprowadzenie wywiadu z prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, prof. Leonem Kiersem, który wspominał o bandytyzmie części osób pozostających w konspiracji, na którego słowa, za naszym miesięcznikiem, powołał się w jednej ze swych książek gen. armii Wojciech Jaruzelski.

Zarówno prezes Zarządu Głównego gen. dyw. w st. spocz. Wacław Szklarski, sekretarz generalny płk dr **Stanisław Całka**, jak i pozostali członkowie Zarządu Głównego wysoko oceniali działalność miesięcznika w integracji poszczególnych środowisk, podkreślając zarazem, iż dobrze on służył kombatanom, ukazując wszystkie ważne problemy nurtujące tę społeczność, dzięki czemu cieszył się dużą poczytnością i renomą, nie tylko wśród kombatanów naszego Związku.

Otrzymałem pismo, w którym gen. dyw. Wacław Szklarski, kierujący w latach 1999-2007 życiem największej polskiej społeczności kombatanckiej zapewnia, że *zachowa we wdzięcznej pamięci wszystkich, którym sprawy kombatanckie były bliskie. Wszystkich, którzy przez te trudne osiem lat okazali mi przyjaźń, wsparcie, pomoc i zrozumienie i na zakończenie, jakże miłe dla mnie stwierdzenie: Nasze osobiste kontakty i spotkania pozostaną ważną częścią tej pamięci. Serdecznie za nie dziękuję.*

Moim następcą w redakcji „Polsce Wierni” życzę z okazji wydania 300. numeru wielu dalszych sukcesów w redagowaniu czasopisma stanowiącego płaszczyznę wymiany doświadczeń w pracy organizacyjnej wszystkich ogniw Związku oraz skutecznego oddziaływania w dziedzinie patriotycznego i obywatelskiego wychowania młodych pokoleń, co też zespół redakcyjny z powodzeniem czyni.

płk w st. spocz. mgr
WALDEMAR MAKOWIECKI



Miło nam poinformować Państwa, że Prezydium Zarządu Głównego wyróżniło miesięcznik komandorią „Za Wybitne Zasługi dla ZKRPIBWP”. W uzasadnieniu czytamy m.in., że za 25 lat stania ramieniem z kombatancką bracią.

Dziękujemy

BOŻE NARODZENIE W OKUPOWANEJ POLSCE

Ostatnie dni 1938 r. były ciepłe. Tylko w górach temperatura spadła poniżej zera i sywał śnieg. 2 stycznia 1939 r. gazety pisały o balach sylwestrowych, które odbyły się w eleganckich restauracjach Warszawy. Kilka dni wcześniej warszawiacy tłumnie odwiedzali domy handlowe, których właściciele mogli mówić o najlepszym od lat sezonie świątecznym. Boże Narodzenie i imprezy sylwestrowe wydawały się zwiastować ostateczny koniec kryzysu gospodarczego.

W Boże Narodzenie 1938 r. i w pierwszych dniach 1939 r. perspektywa wojny, która miała rozpocząć się za kilka miesięcy, wciąż wydawała się bardzo odległa. Mimo że był to okres wielkiej popularności astrologii, niewielu poważnie traktowało przepowiednie dotyczące nadchodzącego roku. *Rok 1939 przyniesie koło września silne napięcie. Wybuch wojny będzie wtedy wisiał na włosku* – twierdził Jan Starządźbicki, prezes Polskiego Towarzystwa Astrologicznego.

Zima w grudniu 1939 r. była wyjątkowo mroźna, a przygotowania do Bożego Narodzenia przebiegały w niewesołej atmosferze. Łapanki, egzekucje, bieda, strach i tęsknota za bliskimi nie sprzyjały radosnemu obchodzeniu świąt. Mimo wszystkich przeciwności ludność okupowanego kraju nie traciła ducha.

Niemcy nie próbowali wpływać na sposób obchodzenia Bożego Narodzenia w okupowanej Polsce, mimo antychrześcijańskiego charakteru narodowego socjalizmu. Chcieli raczej przekonać, że pod ich władzą niewiele się zmieniło. Na krakowskim rynku stanęły choinki, a prasa polskojęzyczna kłamliwie informowała o dobrze zaopatrzonych sklepach. Wzywano raczej do spokoju i ciężkiej pracy, a nie zmiany dotychczasowych zwyczajów.

Jak podaje W. Bartoszewski Wigilię w 1939 r. obchodzono dość nietypowo, bo 23 grudnia, a to z uwagi na fakt, iż 24 wypadła w niedzielę. *Pierwsze święta Bożego Narodzenia czasu wojny zapisały się na długo w pamięci tych, którzy przeżyli je w okupowanej Warszawie. Śnieg pokrywał grubą warstwą świeżo wypalony szkielet Zamku Królewskiego, sople lodu zwisały z dachów bombardowanych i uszkodzonych pociskami domów, nie wszędzie jeszcze zasypano leje od bomb, nie wszędzie usunięto gruz tarasujących chodniki* – pisał w artykule „Warszawskie wigilie lat wojny”, opublikowanym w 1958 r. na łamach warszawskiego tygodnika „Stolica”.

Brakowało węgla do ogrzania mieszkań, rosły ceny żywności,

a wielu rodzinom pierwsze w niewoli święta przyszło spędzać w niepełnym gronie. Zupełnie nowego znaczenia nabrała tradycja przygotowania pustego miejsca przy stole. Wiele osób żyło samotnie, zapraszano je więc do większego grona, aby w tym wyjątkowo trudnym czasie przynajmniej jeden dzień w roku mogły poczuć się lepiej. Była godzina policyjna, więc ludzie siedzieli całą noc przy świeczkach i kołędowali, rozmawiali oraz komentowali krążące po Warszawie plotki – o ustąpieniu generalnego gubernatora Hansa Franka, pogarszających się nastrojach w Niemczech, a nawet nowym układzie niemiecko-sowieckim, który miałby zakładać przekazanie ZSRR większości terytorium Generalnego Gubernatorstwa. Najczęstszym jednak tematem były kolejne fale represji, aresztowań oraz wysiedleń.

Nikt nie mówił: „Wesołych Świąt!”. Przyjaciółom wolno było powiedzieć najwyżej: „Spokojnych Świąt”, co w obliczu ciągłego strachu przed łapankami było życzeniem wyjątkowo szczerym.

W przeciwieństwie do wszystkich innych wieczorów wigilijnych ulice tuż przed północą nie zapełniały się ludźmi spieszącymi na pasterkę. Z powodu godziny policyjnej liturgię przesunięto na godzinę 6.00 rano pierwszego dnia świąt.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia na antenie radia francuskiego aktorka Irena Eichlerówna recytowała wiersz Antoniego Słonimskiego „Alarm”, napisany pod koniec września w Paryżu. *I płynie miasto na skrzydłach sławy, I spa-*

da kamieniem na serce. Do dna. Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy. Niech trwa! – brzmiały końcowe jego wersy.

Święta w okupowanej Warszawie upłynęły spokojnie. *Nie słychać żadnych złowrogich nowin* – pisał Ludwik Landau w „Kronice lat wojny i okupacji”. Jednak dwa dni później Warszawę obiegła wiadomość o niemieckiej zbrodni w Wawrze. W nocy z 26 na 27 grudnia rozstrzelano 107 mężczyzn i chłopców w odwecie za morderstwo dwóch podoficerów niemieckich, dokonane przez miejscowych kryminalistów. Wieść o tym wstrząsnęła mieszkańcami Warszawy, którzy jeszcze kilka dni wcześniej życzyli sobie spokojnych świąt.

Wielkim wyzwaniem było zapełnienie stołu wigilijnego. Ceny towarów rosły w zawrotnym tempie. Jak pisał W. Bartoszewski *żywność osiągnęła poziom przeciętnie dziesięciokrotnie wyższy od przedwojennych*.

W listopadzie 1939 r. w Generalnej Guberni wprowadzono kartki na cukier, później kolejno na chleb, mięso i inne artykuły żywnościowe, a także na środki czystości. Przystługujące przydziały nie wystarczały na pokrycie dziennego zapotrzebowania energetycznego, a jakość kartkowych produktów była bardzo niska. Chleb, najważniejszy artykuł pierwszej potrzeby, był gliniasty, czarny i kwaśny.



W święta przysługiwały dodatkowe racje żywnościowe, których wysokość ulegała corocznie zmianom. Bazując jednak wyłącznie na dodatkowych przydziałach, trudno było przyrzucić tradycyjną wigilijną kolację i świąteczne posiłki. Nie zawsze też udawało się kupić wszystkie przydziałowe produkty, wśród których znajdowały się np. marmolada o wodnistej albo betonowej konsystencji z pasty z buraków, chociaż Niemcy twierdzili, że to produkt jakościowo doskonały. Była też margaryna o smaku świecy.

Z całej świątecznej krzątani największą troską było wigilijne menu. Dlatego wszyscy, których było na to stać, korzystali z przedświątecznej oferty czarnorynkowej. Po Warszawie krążył dowcip, że *Szmaglerzy to siła nie mniejsza od niemieckiego gestapo, brytyjskiej marynarki, rosyjskiej piechoty i amerykańskiego dolara!*

Ponieważ wielu produktów do jego przygotowania nie sposób było dostać, powstawały więc niezwykle pomysłowe przepisy. Rybę faszerowaną przygotowywano... bez ryby – z gotowanej soi, ewentualnie z jajek. Na stole pojawiały się stynki, czyli rybki długości małego palca. Smażono je w całości,

jak karpie, a gotowane stanowiły składnik sałatki ziemniaczanej.

Popularny był przepis na zupełną grzybową z grzybowymi uszkami, do której przyrządzenia potrzeba było zaledwie 4 dkg suszonych grzybów – tyle starczało, by nadać smak, a farsz załatwiała kasza z siekanymi grzybami, tymi samymi, z których powstał wywar.

Na stołach wigilijnych królowała barszcz, a do tego ziemniaki pod różnymi postaciami i cebula. W. Bartoszewski wspominał: *Apetyt zaspokajano plackami kartoflanymi na oleju lub po prostu kartoflami z surową cebulą (witaminy!). Chude ciasto z karkową margaryną, w którym jaja zastępowano niekiedy dynią albo proszkiem jajecznym, pełniło obowiązki świątecznego deseru.*



Kraków, 1939 r.



Lublin, 1939 r.

Pierniki wypiekano z marchwią zamiast miodem, strucle nadziewano soją nasyconą wonnym olejkiem, a kawa to cykorja zmieszana z kawą zbożową lub żółędziami. Prawdziwa herbata była niedostępna, a na czarnym rynku osiągała zawrotne ceny. Radzono sobie stosując napary z marchewkowych fusów, kwiatów lipy, liści poziomek, borówek i innych roślin leśnych czy ogrodowych. Najpopularniejszym był napój z jabłkowych obierzyn. Cukier zastępowano czarnorynkową sacharyną i produkowaną domowymi sposo-

bami melasą, a mąkę pszenną dynią, bobem, grochem, perzem.

Były jednak osoby, które z powodu złej sytuacji materialnej wieczerzy wigilijnej nie jadły. Krakowski emeryt pisał o swoich pierwszych okupacyjnych świątach: *Moja wieczerza wigilijna nie różniła się niczym od wieczerzy w innym dniu wojennym; tylko herbata i suchy chleb...*

Mimo rekwizycji i kontrybucji nakładanych przez Niemców na chłopów, sytuacja na wsi – jeśli chodzi o żywność – była lepsza niż w miastach i kolacje wigilijne przypominały te sprzed wojny. Takie święta z 1941 r. zapadły w pamięć Marii Kwiatkowskiej, młodej dziewczyny, którą wojna skazała na tułaczkę wraz z matką i młodszym bratem: *Świąteczny stół zastawiono na dwadzieścia osób, pod obrusem leżało świeże siano, a na stole dwanaście dań... Wysiedleńcy nic prawie nie posiadali, a gospodarze – też nie za bogaci – uczciwie dzielili się tym, co posiadali.*

Bożonarodzeniowe drzewko było jednym z najważniejszych elementów budujących świąteczny nastrój. Jego zdobycie i przystrojenie było nie lada wyzwaniem. Wspomnienia warszawiaków roją się od opowieści o wycinaniu choinek w Lasku Bielańskim czy Lasku na Kole. Choinkę przystrajano świeczkami, cukierkami, orzechami włoskimi zawiniętymi w srebberka, gwiazdkami z papieru i kolorowej bibuły, watą imitującą śnieg, anielskim włosiem i przedwojennymi bombkami, jeżeli przetrzymały bombardowania. Pod choinką nie mogło zabraknąć prezentów, chociażby skromnych. Dzieci cieszyły się ze słodyczy, których nie jadaty na co dzień.

Podobnie jak w przypadku potraw, choinka odzwierciedlała

kondycję finansową rodziny. Przesiedlona do Krakowa dziewczyna wspominała: *A Gwiazdka szła i nie mieliśmy na choinkę. Więc mama zrobiła z bibułki. Owijała szkielec z drutu paskami pociętymi we frędzelki i zrobiła się z tego gałązka z igliwem. Ja ją potem ubrałam w aniołki i gwiazdki i po Willi zanosiliśmy ją tacie do szpitala.*

Krakowianie, zdaniem Andrzeja Chwalby, historyka i badacza dziejów Krakowa, *wbrew niemieckiej okupacji próbowali żyć tak jak przed wojną, jakby nie chcieli widzieć okupanta. Boże Narodzenie było centralnym wydarzeniem.* Na ulicach miasta nie brakowało świątecznych drzewek, nie cieszyły się jednak popularnością wśród mieszkańców. *Zostały postawione przez gospodarzy miasta i miały świadczyć o zwycięstwie armii niemieckiej. Stały otoczone przez hitlerowskie flagi w kolorach czerni i czerwieni – mówi Chwalba.*

Po wejściu Niemców do Krakowa ucichł hejnał z wieży Mariackiej. Dopiero w Boże Narodzenie 1940 r. mieszkańcy mogli go ponownie usłyszeć. Czas okupacji był też okresem wzrostu popularności tradycyjnych szopek inspirowanych motywami architektonicznymi Krakowa.

Wzmoczoną działalność prowadziły instytucje charytatywne. Najbardziej potrzebującym rozdawano paczki z żywnością i odzieżą. Pomoc więźniom uzależniona była od zgody władz niemieckich. Jeśli to było możliwe, przesyłano im paczki z żywnością, wkładając dodatkowo opłatki i gałązki jedliny.

Już w połowie grudnia w Krakowie, który Hans Frank uznał za stolicę swego przyszłego królestwa, gadzinówka „Goniec Krakowski” rozpisywała się o wzmocnionym ruchu w mieście, o przekupniach z zabawkami, ozdobami choinkowymi, świeczkami, słodyczami i przede wszystkim z choinkami.

W warszawskim teatrze muzycznym wyprawiano wielki świąteczny obiad dla najwyższych rangą nazistów. W sali udekorowanej choinkami i swastykami stoły ugięły się pod ciężarem frykasów niedostępnych dla Polaków.

„Nowy Kurier Warszawski”, propagandowe pismo wydawane

przez Niemców po polsku, w numerze świątecznym z 1939 r. opisywał okupację jako „stan pokoju”. Życzenia świąteczne przeplatano doniesieniami o sukcesach Wehrmachtu i artykułami dowodzącymi winę Polaków za wybuch wojny.

W 1940 r. Wigilia wypadła we wtorek. W Warszawie urzędy pocztowe były otwarte do godz. 16.00, sklepy do 18.00. Pasterka odbyła się 25 grudnia o godz. 6.00 rano. W dziesięciu punktach miasta ustawiono udekorowane choinki.

W 1941 r. w Wigilię wieczorem padał deszcz, a w nocy była zamieć śnieżna. Mieszkańcy otrzymali dodatkowy przydział żywności na osobę – kilogram chleba, 500 g cukru, 100 g oleju, 3 jaja i 250 g miodu sztucznego. Rano, 25 grudnia, w kościołach pojawiły się tłumy wiernych. Prasa konspiracyjna krytykowała warszawiaków za odwieczanie w święta teatrzyków.

W 1942 r. pasterka znowu była 25 grudnia o 6.00 rano. W święta działały kina, dając po trzy seanse.

Ludność polska obchodzi święta... niewesoło – choć ostatnie wiadomości o wypadkach wojennych dodały trochę otuchy. Obroty na święta trochę się ożywiły; podniesione do niesłychanego poziomu ceny mięsa (100-120 zł za kg schabu, 500 zł za gęś itd.) nie wszystkim odstraszyły... ale dużo towaru zostało i ceny chyba się gwałtownie załamają – notował Landau w „Kronice lat wojny i okupacji”.

W 1943 r. specjalną pomoc dla swoich żołnierzy przygotowała Armia Krajowa. Kierownictwo Dywizji Okręgu Warszawa AK w wydatkach na listopad wydzieliło z kwoty 235 961 zł – 19 tys. zł jako dodatek świąteczny, który przekazano najbardziej potrzebującym ze swoich szeregów.

W 1944 r. mieszkańców, którzy przeżyli Powstanie Warszawskie, wysiedlono. W grudniu nie było komu świętować. Warszawiacy spędzali Boże Narodzenie w obozach koncentracyjnych, na robotach przymusowych w Rzeszy albo gdzieś na tułaczce po kraju.

ANDRZEJ WOLSKI

Korzystałem m.in. z książki Aleksandry Zaprutko-Janickiej „Okupacja od kuchni”, wyd. Znak, Kraków 2015

W 1989 r. inż. Bobrowski, dyrektor Energobudowy, który obok budowy elektrowni w Chmielnickim, za zgodą władz ukraińskich, podjął się odbudowy zdewastowanego cmentarza Orłąt Lwowskich, zaprosił mnie do Lwowa. Pełniłem wtedy obowiązki dyrektora Muzeum Wojska Polskiego, ale byłem też autorem książki i licznych publikacji o Cmentarzu Orłąt Lwowskich. To zaproszenie było dla mnie wielkim zaszczytem.

Gdy znalazłem się na Cmentarzu Orłąt zobaczyłem zniszczony, przysypany śmieciami, zamieniony w jedno wielkie rumowisko cmentarz. Dla inż. Józefa Bobrowskiego i jego załogi odbudowa Cmentarza Orłąt stała się wyzwaniem i patriotycznym zobowiązaniem. Pracowali tu po godzinach codziennej pracy, z ogromnym oddaniem.

Każdy katorżnik mógł wysłać tylko dwa listy rocznie. Z powodu braku papieru, kopert, kart pocztowych, więźniowie i fagiernicy pisali listy na skrawkach papieru złożonego w trójkąt. Nakazano im, aby listy pisane były w języku rosyjskim. W latach 1944-1946 wszelka korespondencja była zakazana. Listy polskich zesłańców mogły być pisane tylko do Lwowa. Inne przesyłki palono.

Właśnie w czasie lwowskich spotkań otrzymałem od „Lwowskich Ciotek” liczne listy z kategorii, które otrzymywały od polskich skazańców. Opowiadałem moje lwowskie przeżycia na setkach spotkań z młodzieżą i społeczeństwem.

Czas płynie jednak nieubłaganie, a pamięć staje się ulotna. Istnieje potrzeba opublikowania tych listów, nasyconych bólem i tęsknotą

koi. Jest tu szereg pań, którym przydałaby się pomoc żywnościowa i odzieżowa. Są to Maria Krysiak, Danuta Krysiak, Róża Walc, Wiktoria Wasiuczyńska, Zdzisława Struszyńska, Danuta Turczak, Emilia Rutkowska, Józefa Kościalkowska, Ewa Strońska, Maria Struszyńska, Krystyna Nowakowska, Barbara Nowakowska. Wszystkie w/w panie proszą o pomoc „SOS serc”. Ich adres Mołotowska obłast, stacja Połowinka nr 5 AK 1-2.

O amnestii ucichło. To straszne, ciężko, smutnie, beznadziejnie. Czy wrócą jeszcze dla nas szczęśliwe chwile? Jeżeli możecie, pomóżcie także moim kolegom z łagru: Marianowi Łaba, Januszowi Wojdyle, Mieczysławowi Nowakowskiemu, Andrzejowi Kępie, Czesławowi Najdzie, Władysławowi

LISTY Z NIELUDZKIEJ ZIEMI



Wspólnie z inżynierami analizowaliśmy każdy szczegół, który należy zrekonstruować. Nie byliśmy tam sami. Niemal codziennie odwiedzali nas polscy mieszkańcy Lwowa. Byli to najczęściej ludzie starsi, którzy przeżyli wojenną i powojenną gehennę Lwowa. Nigdy nie zapomnę tych wzruszających spotkań i opowieści, a także dramatów polskiej ludności Lwowa.

Lwów nosi w swym herbie dewizę „Semper Fidelis” – „Zawsze wierny”. Odznaczony został Orderem Wojennym Virtuti Militari i zgodnie z tymi insygniami pozostał miastem bohaterem. Żywym potwierdzeniem tej zasługi była nie tylko walka w obronie polskość Lwowa, ale także postawa licznych lwowianek, które w czasie sowieckiej okupacji, pod pseudonimem „Lwowskie Ciotki” pisały listy i wysyłały paczki do tysięcy kobiet i mężczyzn – polskich katorżników uwięzionych w więzieniach, łagrach, miejscach zsyłki. To one, wierne do końca, przez ponad 10 lat podtrzymywały na duchu swoich podopiecznych, wysyłały im paczki, lekarstwa, dowody obywatelstwa polskiego, odnajdywały rodziny, „karmiły” polskim słowem, były balsamem na nadwątlone serca wielu tysięcy polskich obywateli na katordze.

za krajem, rodziną, bliskimi. We wszystkich listach przewija się skarga na trud codziennego życia, cierpienie z powodu chorób, głodu i zima, a przede wszystkim niesprawiedliwość i poniżenie godności ludzkiej. Zesłańców zżerała tęsknota za krajem, rodziną.

Listów jest wiele – w tej publikacji przytoczę tylko kilka i to we fragmentach.

Wielce taskawa Pani.

Jest tu w Magadanie kilkudziesięciu Polaków, m.in. Jadwiga Jaworska ur. 1910 – wyrok 15 lat, Józefa Żulińska c. Antoniego ur. 1917 – wyrok 10 lat, Stefan Wysocki ur. 1909 z Zamościa – wyrok 8 lat, Zofia Wierzbicka ur. 1905 z Warszawy – wyrok 5 lat. Ks. Wojciech Zarzycki został odesłany w głęboką tajgę, Henryk Głód ze Lwowa – wyrok 5 lat, Adolf Szczur z Krosna i moja skromna osoba Mieczysław Wachman – wyrok 20 lat.

Mieczysław Wachman, Magadan, 24 października 1947 r.

Kochane i Drogie Panie!

Już dawno nie otrzymałem od Was żadnego listu. Może macie jakieś złe wiadomości, milczenie to mnie bardzo niepo-

wowi Budzykowi i Janowi Skwarczyńskiemu. Serdecznie całuję Pani ręce i przesyłam najserdeczniejsze życzenia spokojnych Świąt Bożego Narodzenia.

Tadzik, Mołotowska obłast, 20 grudnia 1947 r.

Łaskawa Pani!

Wzruszony jestem pamięcią o mnie, człowieku zagubionym tak daleko, wśród wiecznych śniegów Zapolaria. Teraz wiem, że nie jestem sam, że jest ktoś, który został natchniony myślą okazania mi dowodu pamięci. Jakże bardzo wdzięczny jestem Drogiej Pani za tę pamięć.

Obecnie, w związku z silnym wyczerpaniem fizycznym, znajduję się w szpitalu, gdzie pomału wracam do zdrowia.

Przed dostaniem się do „stacjonaru” (szpitala) pracowałem w brygadzie „stroitielskiej” przy rozbudowie szachty. Praca ta jest bardzo ciężka i wyczerpująca.

Jesteśmy teraz w okresie nocy – kiedy ciemność ustępuje na parę godzin. Nasza „sroga” zima wydaje się tu dziecinną igraszką. Tu w czasie mrozów nie tylko życie wszelkie zamiera, ale i wszelka myśl,

pozostawiając niezmierną pustkę. Dziękuję raz jeszcze za wszystko i zsyłam ucałowania rąk.

Felicjan Tyczyński, Workuta,
30 grudnia 1947 r.

Czcigodna Pani Janino!

Sądziłem, że już dawno punkt kulminacji przeżyć psychicznych i zmęczenia został osiągnięty. Okazuje się, że nie ma granic cierpienie in minus. Jeśli to przeżyjemy, to będzie naprawdę cud. Coraz czę-

prawdy trudno nazwać ludźmi. Z obozu do miejsca pracy mam 150 kroków. Serdecznie dziękuję Pani za okazaną troskę.

J. Wiktor,
Workuta, 28 maja 1948 r.

Łaskawa Pani!

Serdecznie dziękuję za przesyłkę. Obecnie znajduję się w Irkuckiej oblasti, wśród syberyjskiej tajgi. Pracuję w kamieniołomie. Praca jest bardzo ciężka i wyczerpująca, a ja znajduję się obecnie w takim stanie zdrowia, że już straciłem nadzieję przeżyć ten rok.

Nie żał mi mojego życia, a tylko nieszczęsnej mojej Matki, która cierpi po utracie nas, a ja nie widzę dla siebie ratunku. O ile to możliwe proszę o skomunikowanie się z moją Matką i powiadomienie jej o moim położeniu. Dziękuję serdecznie za trudy i pamięć.

St. Świtalski z Irkuckiej oblasti,
list z dnia 18 czerwca 1949 r.

Szanowna Pani, Droga Siostrzo w Chrystusie.

W Wielką Sobotę otrzymałem od Pani drogocenną paczkę. Bardzo dziękuję za wino, rodzynki i hostię. Wyszedłem z więzienia po 7 miesiącach śledztwa. Powodem aresztowania były książeczki do nabożeństwa. Pracowałem przy robotach ziemnych, a teraz u cieśli. W 1948 r. znalazłem się wśród katolików Polaków i Niemców, którzy przez 13 lat pozbawieni byli posługi kapłańskiej.

Dziękuję raz jeszcze za otrzymane dary. Polecam się modlitwie Pani, bo ona jest mi najbardziej potrzebna.

ks. W. P. z Kazania,
z dnia 10 kwietnia 1950 r.

List z Komi ASRR z 29 stycznia 1950 r. Kochana Pani.

Paczkę otrzymałem 2 listopada 1949 r., była doskonała. Żyję już na piątym miejscu od chwili wyjazdu z Mołotowa. Jest tu nas około 50 osób, wszystkie z różnych stron. Jest ze mną pani Kotowska-Krzysiak. Pani Husarzowska zmarła. Wolno nam wysłać w roku tylko dwa listy. Zima tu jest bardzo sroga, dookoła tundra, a wszędzie wzdłuż obozy na przestrzeni setek kilometrów.

Strasznie tu brudno, ciemno, mokro, okropnie. Koło nas płynie rzeka Usa poniżej Workuty.

Całuję ręce, droga Pani Halino. Proszę o cebulę, czosnek, ciemne okulary, obuwie i tran.

Korzwiński, Komi ASRR

List z Klimówki do p. Matwieja z 30 czerwca 1950 r.

Kochany Panie Matwieju. Chcę podzielić się z Panem moją radością. 28 czerwca otrzymałem od Rodziców list napisany we Wrocławiu. List ten został wrzucony do skrzynki pocztowej w Leningradzie 20. VI. 1950 r. Jest w nim fotografia Rodziców, która sprawiła mi wielką radość. Nie widziałem ich już 6 lat.

Dokument potwierdzający obywatelstwo właściciwiu niczego mi nie daje, ponieważ jestem na zsyłce pod strażą MGB. Dochodzę do wniosku, że muszę poinformować o sobie polskie poselstwo w Moskwie. Jednak na wszystkie formalności potrzebne są pieniądze, a ja ich nie posiadam, nawet kopiejki.

Zygmunt, Klimówk

List od Zai z dnia 11 lipca 1955 r.

Wielce łaskawa Pani!

Dziś otrzymałem od Pani gazety i książki. Zawartość przesyłki jest bardzo cenna. Jestem bardzo wdzięczny za poniesione trudy. Już od czterech lat otrzymuję od Pani paczki, które są dla mnie wielkim wsparciem. Wciąż nie wiem, czy uda się stąd wyjechać i wrócić do Kraju. Moje skargi i prośby nie przynoszą efektów. Lepsze jest jednak oczekiwanie niż rezygnacja. Załączony list proszę przesłać mojej Matce – Karolinie Zai, Jarostaw, ul. Obrońców Stalingradu Nr 54.

Łączę serdeczne ucałowania rączek.

Kiedy wracałem do kraju, listy ukryłem, aby nie odebrano mi ich na lotnisku. Przewiezione szczęśliwie, oddałem do archiwum muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

W największym skrócie przedstawiłem losy naszych rodaków na nieludzkiej ziemi. Ich dramatyczna historia, zbrodnie popełnione na polskich oficerach i mieszkańcach Kresów, zbrodnie i deportacje na żołnierzach Armii Krajowej i górnikach Śląska wciąż kładą się głębokim cieniem na stosunkach polsko-rosyjskich.

A ja wciąż wierzę, że może moje dzieci, może moi wnukowie doczekają, że po latach wojen, męczeństwa i zakłamania nadejdą lata zgody i pojednania.

*Wierzę, że dla Słowian zdrowsze idą czasy,
Lepsze jutro i pokój wszystkich nas zjednoczy,
Zdrowy plód wyrosnie, zdolny do współpracy,
A słowiański rodowód doda wszystkim mocy.*

*Nie aneksja i rabunek cudzych terytoriów,
Lecz braterskie działanie będzie naszym celem,
Oby Bóg nam dopomógł i grzechy wybaczył,
Oby natchnął mądrością tych, co są na czele.*

dr hab. WITOLD LISOWSKI



ściej ogarnia nas rozpacz. Coraz trudniej nam trzymać w omdlejącej dłoni siekierę, piłę, kilof, łopatę... W ostatnich czasach nabawiłam się świerzbu i nie mam go czym leczyć. Drapię się dzień i noc do krwi, mam całe ciało w ranach. Zsyłam serdeczne ucałowania.

Urszula Świtalska, obłast Mołotowska,
Stacja Połowninka AK 1-2,
5 stycznia 1948 r.

Szanowna Pani Mario!

List pisany po polsku z dnia 24 lutego otrzymałem 16 maja. Przeszedł wszelkie oczekiwania. Czytać list w ojczystym, umiłowanym języku to wielkie przeżycie. Bóg zapać.

Tundra ze swoją florą i fauną żyje swoim życiem. W 1946 r. byłem w innym miejscu. Od września 1946 r. osiadłem na małej wysepce o nazwie 223/36. Zaludnienie na niej wynosi 1000 osób, których do-